Rok I. Kraków dnia 2. Sierpnia 1869. Poniedziałek. Nr. 3.



czasopismo illustrowane dla ludu, wychodzi w Krakowie 1-go i 16-go każdego miesiąca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

OBRAZKI LITEWSKIE,

ustęp z pamiętników Wincentego Pola.

(*Dokończenie*).

Nieszczęściem, a może szczęściem legjonów *) było, że to była tak zwana czarna puszcza, młodą jedliną gęsto podszyta, gdzie na kilka kroków przed sobą widzieć nie można było, gdzie prowadzenie legjonu w szyku bojowym było niepodobnem i gdzie właściwie odgłosem tylko rotowego ognia można było orjentować się w puszczy. Cały legjon zwrócił się na komendę w jedną stronę, tam gdzie się najsłabszy ogień słyszeć dawał, i istotnie uderzywszy w słabą lukę, wyszedł po krótkim bardzo przeciągu czasu z linji bojowej, która go otaczała. Moskale strzelali na oślep z ogromnej odległości; prowadzono nawet działa **) do puszczy i kule działowe górą puszczane łamały konary, które większem niebezpieczeństwem groziły od samych strzałów armatnich. Straszliwa była to chwila! Z jednej strony trzask gorejącej puszczy, z drugiej gęsty ogień wystrzałów ręcznej broni, kiedy łomot gałęzi nad głową zagrażał więcej jeszcze od działowych strzałów.

*) Legion — oddział wojska powstańców. (P. R.)

**) Działa, czyli armaty. Wyraz „działa,“ jest polski, wyraz „armata“ łaciński.

Zawsze, kiedy sobie o tej chwili myślę, stają mi przed oczyma owi biblijni młodzieńcy, co się bezpiecznie przechadzali w wnętrzu gorejącego pieca i cało z niego wyszli. Istotnie cudem prawie nikt nie zginął, a kilkunastu zgubionych odszukało się później, chociaż cały legjon wraz z trockiem powstaniem poszedł w rozprószkę. Cóż go uratowało? Kto był jego aniołem wybawcą? Oto znowu lud po puszczy rozsypany, który pojedynczych legjonistów pozbierał i sobie tylko znanemi drogami przeprowadził do obozu księcia Ogińskiego i do chorążego Hordyńskiego, który zawilejskiem dowodził powstaniem, zabrawszy w Wołkomierzu całe zapasy brygady huzarów.

Aby dać wyobrażenie cudowności tego ratunku, opiszę tu tylko, jak jedna garstka powstańców została uratowaną po przebiciu się legjonu przez linję bojową. Było nas czternastu i ujrzeliśmy się nagle nad brzegiem wielkiego jeziora; po prawej i po lewej grzmiał jeszcze ogień rotowy, który się z każdą chwilą posuwał ku jeziorowi i widocznie przybliżał. Moskale zszedłszy się z sobą na miejscu obozu naszego, dowiedzieli się dopiero, że sami do siebie strzelali i że powstańcy przebili się którąś stroną. Nagle tedy zmienili front i znowuż na oślep posuwali się w promieniach od miejsca na-

szego obozu; w ten sposób doszła ta pogoń i nas stojących nad brzegiem wielkiego jeziora, a jeden z litwinów, skoczywszy przodem, zawołał:

— Chowajcie się do wody!

Jezioro było płytkie i zaledwo sięgała woda do kolan.

— Kładźcie się! krzyknął i każdy trzymając nad głową strzelbę i ładownicę, zanurzał się jak mógł po szyję.

Tak tedy posuwaliśmy się coraz dalej w głąb jeziora, ale na czem się skończyć miało? zapytywał każdy siebie. Już też i czerkiesy dopadli do brzegu i rozpoczęli ogień z janczarek; po wodzie skakały kule kaczorem do koła nas, a lubo już na pięćdziesiąt kroków oddaleni, nie widzieliśmy sposobu wyjścia z tej toni. Jeden z czerkiesów puścił się na jezioro, widząc że płytkie. „Pal!“ krzyknął litwin; trzech wystrzeliło i czerkies spadł z konia. Wówczas to począł posuwać się przed nami przewodnik bardzo śmiało w głąb jeziora i woda sięgała już do pasa; tak wyszliśmy z obrębu strzałów czerkieskich, które coraz więcej słabły, ale każdy z nas był zanurzony po szyję i udawał płynącego. Nagle stanął nasz przewodnik i rzekł:

— Teraz odsapnijcie. — Czy nie ma kto gorzałki?

Była gorzałka w manjerze, bardzo pokrzepił nas ten posiłek, bo o świcie napadnieni przez moskali, nie mieliśmy dotąd nic w uściech, choć już może było koło 11 zrana. Czerkiesy pozsiadali z koni i patrzeli z ciekawością, co też się z nami stanie? A nasz przewodnik rzekł do nas po chwili, rozpatrując się po wodzie:

— Jam jest jeziorny tego jeziora, znam wszystkie mielizny, jeżeli który pływać nie umie, to go i tak przeprowadzę.

Tu dopiero odetchnąwszy, spojrzeliśmy po sobie, widząc w tem jawne zrządzenie Boże, że pomiędzy czternastoma, których traf ślepy o brzegi tego jeziora rzucił, znalazł się gospodarz jeziora, który jako rybak znał każdą toń jego i wszystkie mielizny.

Tu dopiero rozpatrzyłem się w całej okolicy, siny tylko rąbek lasu był widny od przeciwnego brzegu; dno jeziora było twarde; wody czyste, tylko po głębszych tamach modrawe; wielkie skały granitu sterczały tu i owdzie z wód na podobieństwo wysp drobnych, obrosłe kępami mchów odwiecznych. Rybitwy ważyły się nad wodami i muskały powierzchnią jeziora, czasem rzuciła się wielka ryba i drobna fala zatoczyła kręgi. Cały krajobraz był po skandynawsku *) cichy i spokojny, a szczególność wypadku i cudownego ratunku była tak niepodobną do ranka tegoż dnia, bo po ogniu znaleźliśmy się w wodzie, iż to wszystko razem wprawiało umysły nasze w jakieś dziwne uniesienie.

Przez parę godzin szliśmy wodą w różnych kierunkach tuż za przewodnikiem naszym, który tak bezpiecznie brodził po jeziorze, jak gdyby stąpał po ziemi w własnem obejściu. Jeszcze był bardzo wielki kawał drogi do brzegu, gdyśmy do nowej granitowej wyspy przybrnęli. Tu były mielizny znaczne i kępa sitowia otaczała z jednej strony blok **) granitowy; przewodnik nasz siadł sobie na mszystym bloku i rzekł do nas:

„Ztąd już pojedziemy łodzią.“ W bliskości kępy były zastawione więcierze i leżało kilka długich żerdzi; podniósł je nasz przewodnik i prosząc jednego z nas, by zdjął mundur, zawiesił go na żerdzi i wyniósł w górę jak sztandar, chcąc dać znać swoim, że to on od więcierzy żąda łodzi dla siebie. Każdy litwin oszczędza bardzo naboju, wszakże gdyśmy wszyscy prócz niego zamoczyli byli broń, wypalił on ze swej strzelby na wiatr trzy razy i ujrzeliśmy naprzód coś majaczącego po brzegu a za chwilę później dwie łodzie na czystem zwierciedle; jeziorny nasz uśmiechał się tylko i na ochotę wypiliśmy resztę wódki, ale jakież było zadziwienie nasze, gdy łodzie nie ku nam płynęły, ale widocznie w innym kierunku okrążały nas. Jeziorny spuścił tykę, zdjął z niej mundur, zawiesił na niej dwa więcierze i podniósł ją znowu w górę; na ten znak zwróciły się łodzie i leciały pędem prosto ku nam, na pierwszej robiła wiosłem dziewczyna, była to córka naszego przewodnika, a na drugiej łodzi wiosłował stary ojciec jego. Zrazu ujrzawszy znak, obawiali się czy to nie moskale żądają ratunku, ale ujrzawszy więcierze, wiedzieli o tem, że tylko jeziorny mógł wiedzieć o nich, i że on znak daje do brzegu. W łodzi przywiozła córka ojcu żywność, gorzałkę i bieliznę. Pogłaskał dziewczynę, przebrał się, poczęstował nas, i na pierwszej łodzi wiosłując odbił od kępy. Słońce paliło niesłychanie i z sukni naszych szła para, a po chłodnej kąpieli nastąpiła parna. Jakaż była radość, gdyśmy przybili do brzegu, powitało nas grono powstańców, znajomi i nieznajomi ściskali cudownie wybawionych i było się gdzie obsuszyć i było czem posilić, zwłaszcza gdy wieść już była

*) Po skandynawsku znaczy: tak, jak w Skandynawji, kraju, który leży na północ od nas, a jest górzysty i bogaty w piękne widoki. (P. R.)

**) Urwisko, skała (P. R.)

tu doszła, przez puszczę podana że i legion akademików wileńskich i powstanie trockie przebiło się przez liniję bojową bez szwanku. Jeszcze tego samego dnia dostaliśmy się do obozu księcia Ogińskiego, a tu doszła nas wieść, że wojska polskie są już na Litwie i że się lada chwila połączymy z niemi.

Wiadomości z różnych krajów.

Z polskich krajów pod moskiewskim rządem, wiadomości, jak zawsze — smutne. Car moskiewski zdeptał godność człowieka, wymordował tysiące naszych braci, powyganiał biskupów i księży i gwałtem zmusza naród polski do porzucenia religji ojców. Chociaż w tamtych krajach polskich, mimo, że są pod moskiewskim rządem, moskali jest bardzo mało, to przecież car każe ciągle nowe cerkwie stawiać, a na wystawienie tychże, polski lud obdzierać. Zdaje się jednak, że to przecież niedługo się skończy, bo wszyscy monarchowie oburzają się na to postępowanie moskiewskiego cara i podobno umawiają się już, jakby razem wojnę wydać moskalowi.

Papież powołał wszystkich biskupów katolickich, aby się w zimie zjechali do Rzymu na naradę, jakby niektóre prawa kościelne zmienić, niektóre usunąć, a jakie nowe nadać. Otóż car moskiewski zakazał biskupom jechać do Rzymu, bo nie chce, żeby biskupi słuchali papieża tylko rozkazów carskich. Lud tam ogromnie zubożał, bo moskale bardzo wielkie podatki nakładają, a wciąż wybierają pieniądze, to na cerkwie, to na koszary.

W krajach polskich pod rządem pruskim nowe nakładają podatki, a lud zaczyna uczuwać biedę, bo nie może nastarczyć wielkim opłatom.

W krajach polskich pod rządem austryackim urodzaje tego roku byłyby piękne, gdyby nie to, że grady z początku lata w kilku okolicach wielkie porobiły szkody, a robaki na zboże się rzuciły. Na Podolu, i około miasta Brzeżan, chrząszcze podobne do tych, co się pojawiają w maju i czerwcu, jadły żyto, pszenicę i jęczmień. Chrząszcze te, najwięcej tam się pojawiały, gdzie zboże zasiano na ugorach, a to dlatego, że gąsienice, z których te chrząszcze wyrastają, przez trzy lata leżą w ziemi, a dopiero w czwartym roku zamieniają się w chrząszcze. Jeżeli się ziemię przeorywa często, to ptactwo polne wyżera te gąsienice. Ugorowanie zostawia robaki w spokoju.

W Polsce pod Moskalem również robak narobił znacznéj straty. Jeden gospodarz pisze ztamtąd:

„Zaraz z wiosny, bo w marcu jeszcze, na żytach, zwłaszcza zasianych na gruntach przypiaskowych, pokazała się ogromna masa robaczków czarnych, podobnych do malutkich pcheł, i tak jak te skaczących, które całe łodygi żyta, a mianowicie piórka obsiadły, i soki z nich wysysały, skutkiem czego te dostawały plam rdzawych i nadzwyczaj źle rośliły. Gdyśmy pozasiewali, pisze pan S., owsy i jęczmiona, i te cokolwiek odrosły, robactwo to w wielkiéj masie przeniosło się na te ostatnie, i kawałkami, a mianowicie gdzie jest grunt pastewny, tak zjadło, że została tylko goła ziemia, albowiem ani jedna łodyżka nie ostała się.

Obecnie robactwo to zrzuciło powłokę czarną i zamieniło się na muszki szaro-zielone, i tak samo jak pierwsze oblęga łodygi zbóż i zdaje się, że żywi się ich sokami. Czy muszki te będą tak szkodliwe jak pierwsze, tego orzec nie mogę, gdyż przemiana ta dopiero od kilku dni nastąpiła i jeszcze się odbywa.

„Obok tych dwóch gatunków robactwa, które stanowią jeden rodzaj, zaczyna się pokazywać w wielkiej ilości trzeci gatunek, zupełnie podobny do naszych polnych koników, z łbami dużemi, spłaszczonemi, całe koloru ciemno-bronzowego. Czy koniki te są dalszą przemianą pierwszych robaków czy też innym zupełnie rodzajem? czy będą tak szkodliwe jak pierwsze, tego powiedzieć nie mogę, gdyż dopiero miejscami i od kilku dni dają się masami spostrzegać. Lecz gdyby to był jeden i ten sam rodzaj i tak żarłoczny jak w pierwszym peryodzie swego życia, to zeżreć może nietylko zielone, lecz i wyrosłe zboże.

„W końcu nadmieniam, że ani zaoranie, ani wapnienie nie niszczy tego robactwa, mianowicie w pierwszym perjodzie, czego osobiście doświadczyłem, albowiem mając znaczne kawały wyjedzonego owsa, miejsca te kazałem powtórnie posiać, a tam gdzie był jeszcze owies i na nim dużo tych pcheł, kazałem mocno wapnem posypać. Mimo to tak ów owies żarły, jak i przed wapnieniem, i masa ich się nie zmniejszyła — w miejscach zaś powtórnie zasianych, zaledwie zaczęły pokazywać się piórka, zaraz obsiadło go to robactwo i powtórnie zjadło tak, że niema śladu aby tam jakiebądź zboże siane było.

„Zauważałem, że ulubionym pokarmem tego robactwa jest owies i jęczmień; grochu, lubo siedzą na nim, nie niszczą; zasiany w nim owies, zupełnie zjadły.“

Takich szkodników nic lepiej nie wygubi, jak

tylko ptactwo, dlatego szanować je jak oka w głowie, i surowo karać psotnych dzieciaków, co ptakom gniazda wybierają.

W innych krajach urodzaje nie są lepsze od naszych, przeto ceny zboża będą dość wysokie.

Rekrutacya odbywać się będzie w tym roku w kraju naszym od 15 sierpnia do 30 września, zatém przez półtora miesiąca. Szkoda, że taki czas wybrano na to, kiedy właśnie żniwa się odbywają, a do pracy wiele rąk potrzeba. Przecież rządowiby nic nie szkodziło, wybrać czas inny. — Przygotowania do rekrutacji już się odbywają.

Coraz to nowe budują kolęje żelazne. Wielki to pożytek, bo przez koleje ludzie do ludzi się zbliżają, prędzéj towar się sprzeda lub kupi, a tysiące ludzi znajduje uczciwy zarobek. — Oto niedawno rozpoczął się już ruch na drodze żelaznej Lwowsko-Brodzkiej i Lwowsko-Tarnopolskiej. — Jeszcze w tym roku rozpoczną budować nową kolej do Węgier, a to z Przemyśla do Łupkowa. Kolej ta przechodzić będzie przez góry Karpackie w ziemi Sanockiej.

W Krakowie odkryto przed tygodniem przerażającą zbrodnię. Zakonnice Karmelitanki bose, jeszcze przed dwudziestoma laty, zagniewane o coś na jedną zpośród siebie, która się nazywa Barbara Ubryk, rozebrały ją do naga, wsadziły do ciasnej dziury, gdzie się odchody ludzkie zbierają i tam ją zamurować kazały, tak że ta biedna zakonnica, po ciemku, nago, na zgniłej słomie, przez dwadzieścia lat się męczyła. Tyle tylko, że jej jadło przez otwór w murze podawały. — Jak się o tem Sąd dowiedział, natychmiast wysłał komisarzy, którzy udali się do klasztoru i tę nieszczęśliwą męczennicę z tego smrodliwego lochu wydobyli. Przez lat dwadzieścia, trzymana w ciemnicy, naga — niewidząca nic, niesłysząca nigdy ludzkiego głosu, biedna ta zwarjowała. Sąd kazał ją oddać do szpitala warjatów i tam lekarze starają się przywrócić jej zdrowie. Ks. Biskup Gałecki, oburzony tym wypadkiem, poszedł do tego klasztoru i zgromił zakonnice. Nazwał je szatanami, djablicami, furjami, niegodnemi zakonnej sukienki. Sąd kazał przyaresztować trzy zakonnice i jednego księdza. Wszyscy czworo siedzą już w kryminale.

W Krakowie oburzył się lud bardzo na wiadomość o tej strasznej zbrodni i tłumem rzucił się na klasztór, zburzył bramy, wytłukł okna i przeklinał zbrodniarki. Przy tej sposobności rzucił się lud także na klasztór Zgromadzenia Jezuitów, wytłukł okna, a nawet kilku z nich pobił.

Chociaż każdego zbrodnia taka oburzy, chociaż Jezuici wiele złego zrobili i robią, a są ludźmi chytremi, postępnemi, a na to tylko udają zakonników, aby tem łatwiej rozsiewać złość i zawiść między ludzi, — to przecież pochwalić nie możemy tego, żeby lud rzucał się sam do zemsty, żeby ud sam wymierzał sprawiedliwość. Od tego są prawa, sądy — od tego władza odpowiednia. — Dlatego też i teraz władza nie mogła pozwolić na to, aby lud sam sprawiedliwość wymierzaał — i kazała wystąpić wojsku, które lud odparło.

We Wiedniu rozpoczęły swe obrady delegacje, to jest niby komisje, mające się zajmować temi sprawami, które w nowym ustroju monarchii, dzielącym ją na dwie niezawisłe od siebie połowy — węgierską i austrjacką — są wspólne dla obu połów. Są to sprawy, dotyczące wojskowości i stosunków monarchji z zagranicznemi mocarstwami, jak również tej części długu państwowego, którą uznano za wspólną. Otóż cesarz zwołał teraz owe delegacje dla spraw wspólnych do Wiednia, aby postanowiły, ile pieniędzy potrzeba będzie w roku przyszłym (t. j. 1870) na utrzymanie wojska i marynarki wojennej, ile na koszta znoszenia się Austrjacko-Węgierskiej monarchii z innemi mocarstwami, i ile na zapłacenie procentów i na częściową spłatę wspólnego długu państwowego.

Minister austrjacki hrabia Beust, który jest ministrem spraw zagranicznych (to znaczy), że zajmuje się tem, jak urządzać stosunki z innymi monarchami, czy zawierać przymierze, czy wypowiadać wojnę — zdawał teraz sprawę przed delegacjami ze swego działania. Głównie o tem mówił, że z Francją starał się zawrzeć przyjaźń a i z Włochami. Już to z dawna zanosi się na to (o czem już nawet donosiliśmy), że Austrja, Francja i Włochy połączą się przymierzem ścisłem, a wtenczas dostanie się moskalowi niezawodnie po skórze.

Szymon i jego synowie.

(Podług opowiadania Kazimierza Góralczyka.)

W niewielkiej wiosce nad Wisłą, około Krakowa żył przed laty ubogi zagrodnik nazwiskiem Szymon Raźny. W ciężkiej wyrósł on robocie, bo sześć lat mu było, kiedy zaczął krowy pasać, a od tego czasu nie miał wypoczynku, chyba w święto lub w niedzielę. Zagroda Szymona była niewielka, bo wszystkiego pola z ogródkiem, było cztery morgi. To też Szymon puszczał się czasami w świat na zarobek, i jeździł z flisami do Gdańska a przez to zarobił trochę grosza i nauczył się niejednego.

Napatrzył on się dużo ludzkiej biedzie po świecie, był tu i owdzie, widział ludzi dostatnich i ubogich, oświeconych i ciemnych, a że był człek niegłupi, więc co ujrzał, rozważał sobie dobrze, porównywał i sądził. Otoż z tej rozwagi i zapatrywania się umyślił sobie, że jeżeli sam był ciemny, czytać i pisać nieumiejący, to przynajmniej dzieci jego nie będą ciemnemi i postanowił ostatni grosz łożyć, aby kiedyś dziatwy nie zostawić w głupocie i poniżeniu. Że to był człowiek poczciwy i pracowity, a miał na zagrodzie porządną chałupę, stodołę i dwa koniki, więc mu też Maciej sąsiad gospodarz dostatni dał córkę Marynę, a za nią na wiano krowę i cielątko i sto złotych gotówką. Pracowali tedy oboje, a Pan Bóg dał im trzech synów: Michała, Jana i Antoniego. Najstarszy był Michał, po nim Jan a Antoni o kilka lat młodszy był od tamtych. Rośli chłopcy zdrowo i krzepko, a gdy Michasiowi było już lat ośm, a Jasiowi siedm, Szymon ustroiwszy się w szatę odświętną, poszedł do księdza proboszcza, a pochwaliwszy Pana Boga, rzecze:

Przyszedłem się poradzić jegomości dobrodzieja, co ja mam robić z mojemi chłopakami.

A cóż chcecie z niemi robić, zapytał proboszcz.

Oto nie chciałbym aby moi chłopcy poszli na świecie w poniewierkę.

To się rozumie że ich nie chcecie mój Szymonie dawać do służby, — rzecze ksiądz.

— Ba służba, jeszcze przy gospodarstwie człowieka nie wstydzi, ja tam nie mam nic przeciwko służbie, tylko radbym żeby się wprzódy czegoś nauczyli.



...Przyszedłem się poradzić jegomości dobrodzieja, co ja mam robić z mojemi chłopakami...

Może rzemiosła jakiego, spytał się proboszcz.

I to dobre, ale jeszcze za młodzi.

— No, to o cóż wam idzie przyjacielu.

— Radbym, aby się nauczyli czytać i pisać i rachować, rzecze Szymon.

— Czytać? pisać? rachować? zapyta ksiądz z zadziwieniem, a zkądże wam to mój Szymonie przyszedł taki zamiar.

I w saméj rzeczy dziwnie było proboszczowi słuchać tego żądania Szymona, bo sam nieraz naganiał gospodarzy daleko bogatszych od niego, aby mu przysyłali dzieci do nauki, a oni się wymawiali, a tu Szymon biedak, sam nieumiejący czytać ni pisać, taką okazał ochotę do uczenia synów.

Tedy Szymon rzecze:

Napatrzyłem ja się po świecie mój kochany Jegomość, jak się to nauka każdemu człowiekowi przydać może. Taki co nic nie umie, nic też nie znaczy, ani sobie żadnéj rady w świecie dać nie potrafi. Taki znowu co umié czytać, to go i ludzie prędzej uszanują i Panu Bogu pięknie pomodli się na książce i w niedzielę albo święto, piękne a nauczające rzeczy może i dla siebie i żonie i dzieciom wyczytać, a ztąd w niejednem strapieniu mieć pociechę. Taki człowiek nie da się lada komu oszukać i zawsze jest porządniejszym od drugiego, chyba że czart przeklęty skusi go do złego i kieliszkiem wybije mu z głowy święte nauki. A może téż Michaś albo Jaś będzie miał do nauki zdolność, to kto wié, czy téż na moją pociechę nie zostanie księdzem. Otóż dobrodzieju proszę o poradę, bo tu we wsi nie ma takiego, coby ich wyuczył, a do miasta posłać nie mogę, bo nie mam za co.

Rozjaśniła się twarz dobrego księdza na te słowa Szymona. Pomyślał więc chwilkę, a potém rzekł:

Mój poczciwy Szymonie, jeżeli masz taką chęć dzieci twe kazać uczyć, a nie masz ich za co do szkoły posyłać, więc przysyłaj ich domnie, a ja ich sam będę uczył i dam jeszcze na książki i papier.

Aż się ojcu na płacz zbierało, gdy widział taką dobroć proboszcza, więc już słowa nie mógł przemówić, tylko go uchwycił za rękę i z całego serca do ust przycisnął.

Na drugi dzień zrana już się chłopcy uczyli. Michał miał chęć, ale mu brakowało pojęcia. Jaś chociaż młodszy chwycił się rękami i nogami (jakto mówią) do nauki i wnet starszego brata prześcignął.

Po dwóch latach pracy proboszcz uzbierawszy nieco grosza po znajomych paniach i księżach, posłał Jana do miasta na dalszą naukę, Michaś ledwie nauczył się trochę czytać. Ojciec więc widząc, że proboszczowa praca daremna, posłał go na naukę do cieśli. Michaś, chłopak, jeżeli do nauki niebardzo skory, to znów do rzemiosła był jedyny i wyuczywszy się tego rzemiosła, poszedł do Białej, do Wadowic, wreszcie i do Krakowa, kędy chwycił się stolarstwa. Obadwaj synowie dawali często o sobie znać rodzicom, częściéj Jan, bo pisać pięknie umiał,

rzadziéj Michał który nieznając pisma, obcéj ręki musiał szukać. Tak npłynęło kilkanaście lat.

Szymon temczasem podstarzał. Markotno mu było, że synowie poszedłszy w świat, zupełnie o nim zabaczyli. Wzdychał tylko po kątach, czasem nawet stary zapłakał, ale ze łzami swemi krył się przed ludźmi, żeby im okazji do wyśmiewania niedać. Bo też cała wieś śmiała się z biednego Szymona i mawiali mu nieraz w oczy:

— Oj stary, stary, narobiłeś sobie próżnej biedy, potrzeba ci to było synów kierować na mądrych ludzi, i cóż masz z nich teraz. Oto ani pomocy, ani pociechy. Najlepiej było trzymać ich przy sobie, niepotrzebowałbyś na stare lata ciężko pracować. Dobrze tak głupiemu.

A drugi prawił:

— Ojcowie nasi nieumieli czytać i pisać, ani żadnych rzemiosł, a przecież żyli i umarli, i tu są we wsi pochowani, a tobie stary niebędzie miał kto oczu zawrzeć. Tymbardziéj, że cię i Antek niechce trzymać w domu.

Z najmłodszym Antkiem tak się bowiem stało, że go stary Szymon nigdzie nie dał na naukę, ale w domu przy sobie zatrzymał. Chłopak wyrósł na tęgiego parobczaka, a kiedy mu było z jakie dwadzieścia lat, ożenił go ojciec z córką kmiecia i oddał gospodarstwo, bo sam się podstarzał i pracować już nie mógł tem bardziej, że żona mu umarła i po jej śmierci ciężki objął go smutek.

Antek złym był synem i wciąż staremu wyrzucał, że nic nie robi a wyjada jego pracę. Widząc stary Szymon nieprzychylość syna, słysząc wymyślania synowej, umyślił puścić się na dziady. Więc też stary zapuścił brodę i jedngo dnia, przewiesiwszy torbę przez plecy, o kiju puścił się w świat.

O milę od wsi napotkał wózek, na którym jechał jakiś młody człowiek po miejsku ubrany, Szymon zdjął słomiany kapelusz i poprosił o jałmużnę a ów młody pan wyjąwszy kilka groszy, i dołożywszy do tego kawał chleba i sera, dał staremu i w dalszą pojechał drogę.

Uszedł jeszcze stary z pół mili, żebrząc po drodze, kiedy ujrzał idącego raźno ogorzałego od słońca człowieka. Kapota na nim mieszczańska, na plecach tobołek, czapka z daszkiem. Pozdrowił wędrownego Szymon, a ten mu także dał kawałek chleba i kilka groszy.

Tymczasem we wsi u proboszcza wielki ruch, lud się zbiegł wszystek oglądać synów Szymonowych, którzy z miasta przybyli. Cisnęli się ciekawie gospodarze z żonami i dziećmi i parobcy. Michał i Jan witali wszystkich z radością.

Owi bowiem podróżni, to byli synowie Szymona, którzy się w drodze spotkawszy z Szymonem dali mu jałmużnę, niewiedząc że ją dali swemu ojcu. I Szymon także niewiedział, że ją od swych synów odebrał. Więc obadwaj bracia zapłakali, że to ojca na drodze spotkali, który poszedł w świat szukać kawałka chleba, niemając go w własnym swym domu u niewdzięcznego dziecka.

Obaj bracia przywitawszy się zgromadą u księdza proboszcza, poszli do ojcowskiéj chaty. Zgromili mocno Antka i kazali mu wynieść się z żoną do jéj ojca, a Michał wziął się do reperacji domostwa; Jan zaś poszedł szukać ojca po świecie.

We dwie niedziele Jan przywiózł na wózku chorego ojca, bo mu téż żebranina nie służyła, i osadził w domu i tak go pięknie pielęgnował, że się cała wieś dziwowała jaki to poczciwy syn z tego Jana. Tymczasem po rozmowie księdza proboszcza z dziedzicem, poczęto zwozić drzewo przed domostwo Szymona. Michał je obrabiał z dwoma pomocnikami, a ludzie po wsi mówil: Widno pan pan dał drzewa Szymonowi na chałupę, a Michał ją stawia.

I przypatrywali się onéj budowie, ale co najbardziéj wszystkich dziwiło to, że Michał jakąś ogromną izbą z dwiema oknami w nowéj chałupie stawiał, a po drugiéj stronie znów dwie izby. Staréj zaś chałupy nie burzono, ale w niej siedział ojciec.

Pod ten czas zły Antek, podmówiony od teścia i jakiegoś piśmaka, co się to na ludzką biedę po wsi włóczą, zapozwał ojca i braci o gospodarstwo, ale sprawę przegrał, bo ojciec jeszcze był gospodarstwa nie przepisał na niego i niemiał żadnego prawa. Sąd skazał Antka na zapłacenie kosztów, ale Jan tego niedopuścił, tylko sam koszta zapłacił, a Antkowi jeszcze dał 200 złotych, a ten się zrzekł wszystkich do ojcowizny pretensji.

Dziwili się ludzie onéj izbie z dużemi oknami, ale bardziéj dziwili się gdy w niéj ujrzeli kilka rzędów ławek, jakby w kościele. A przypatrując się z daleka, rzekł Paweł młodszy cieśla do stojących niewiast:

Co to będzie, czy kaplica, czy dwór? Ale przecie nikt niemógł zgadnąć, co owa izba i te ławy miały znaczyć. Kręcili tylko głowami i uśmiechając się mówili: Widno to Michał w Krakowie ogłupiał i na tamtą modę stawia pałac we wsi.

Na święty Michał chałupa była skończona, a był na tego świętego odpust we wsi.

Więc ksiądz proboszcz wszedł na ambonę, miał piękne kazanie, a po skończeniu, tak przemówił do parafian:

Najmilsi chrześcianie, oto mam wam powiedzieć jedną nowinę, która wszystkich was pewnie ucieszy.

Obecni tu synowie starego gospodarza Szymona, powróciwszy do wsi, chcą dla swych braci a włościan tutejszych uczynić wielką przysługę. Młodszy Jan skończywszy w mieście szkoły, był w kilku domach za profesora do dzieci i przez dziesięć lat odłożył ze swej pracy kilka tysięcy złotych. Więc powróciwszy do wsi, chciał u pana dziedzica zakupić grunt i drzewo, i wyfundować swoim kosztem szkółkę, ale pan dziedzic drzewo dał darmo, a obaj synowie Szymona, grunt po ojcu oddają na szkołę. Michał ją wystawił, a Jan będzie wasze dzieci uczyć za darmo. Niechże Bóg pobłogosławi temu pięknemu zamiarowi, bo odtąd dzieci wasze będą miały szkołę

we wsi i będą mogły uczyć się czytać, pisać i rachować, co każdemu gospodarzowi jest bardzo potrzebne. Ja będę je sam uczył religii świętéj. Podziękujcież więc mili bracia najprzód, Panu Bogu, że macie szkołę, a potem Janowi i Michałowi za ich dobre serce do ojczystéj wsi i do swoich przywiązane; podziękujcie i posyłajcie dzieci do szkoły aby wychodziły z ciemnoty i poniżenia na pożytecznych krajowi obywateli, co daj Boże. Amen.

Więc z kościoła poszli wszyscy do pięknéj nowéj szkoły którą ksiądz proboszcz poświęcił, poczem Jan rozwiązał pakę książek, a ksiądz proboszcz rzekł:

Które z dzieci ma ochotę uczyć się w szkole, niech przyjdzie, a dostanie książkę do nauki i obrazek św. Michała, którego dziś uroczystość obchodzimy.

Na początek zebrało się blizko trzydzieścioro dzieci, a rodzice sami je przyprowadzili. Po zapisaniu dzieci, rzekł ksiądz proboszcz:

Niechże będzie Bogu chwała, że tak dobrze idzie. Potém uklęknąwszy odmówił w głos pacierz a wszyscy starzy i młodzi poklękali i mówili.

W końcu rzekł dobrodziej wskazując na Szymona stojącego w kącie. A teraz mili bracia, podziękujcie temu staruszkowi. Oto gdyby on niebył prosił o naukę dla swoich dzieci, niebylibyśmy mieli szkoły tak prędko we wsi. Pan Bóg mu wynagrodził dbałość o naukę chłopców, bo oto dziś za ich pomocą wyświadcza wielkie całéj wsi dobrodziejstwo. To rzekłszy uściskał i ucałował Szymona.

I wszyscy cisnęli się i ściskali starego, który o mało nie omdlał ze zbytniej radości i rozrzewnienia. Ściskali też Jana i Michała, — cóż tam było uciechy.

A w końcu zbliżył się Antek nieśmiało i rzekł: panie ojcze i wy braciszkowie, darujcie mi moje złe serce i niewdzięczność, gdybymbył się uczył czegoś, niebyłbym tak głupi; ja pieniędzy waszych niechcę i przyniosę je zaraz, ale mnie kochajcie.

Tedy znów było ściskania i radości wiele. Bracia pieniędzy niechcieli przyjąć, więc Antek uradziwszy się z teściem, kupił piękny obraz Najświętszej Panny Marji do tej szkoły, i zawiesił go, aby pod Jej opieką były uczące się dzieci.

Otóż to tak Szymon wyszedł na trzech swoich synach.

O prowadzeniu gospodarstwa.

Opisał A. K. Stelmasiewicz.

W prowadzeniu gospodarki nie można już dzisiaj trzymać się ślepo dawnych zwyczajów i przesądów, — ale biorąc wszystko na rozum, to co dobre, z dawnego zachować, a złe poprawić i zmienić. I tak najpierw:

A) co do sprzętów i narzędzi rolnych.

Pług, radło i brona, na długo jeszcze pozostaną jedynemi narzędziami w uprawie roli, ale ten pług powinien być zbudowany trwale, przez umiejętnego majstra mechanika, żeby się łatwo i prędko nie niszczył; powinien jak najlżej posuwać się za bydłem, oraz jak najdokładniej podrzynać, odwracać i składać każdą skibę. Orząc ziemię tak zbudowanym pługiem, nietylko że ziemia ta dobrze się uprawia i oczyszcza z perzu i różnych chwastów, nietylko że człowiek mniej się męczy, ale sprzężaj nie tak się też niszczy. Takim pługiem w parę wołów więcej zrobi, aniżeli źle zbudowanym w cztery; dotychczasowe zaś nasze pługi, z temi straszliwie szerokiemi i długiemi lemieszami, z drewnianemi odkładnicami, do pociągu których potrzeba 4 lub 6 tęgich wołów i grubych żelaznych łańcuchów, do prowadzenia zaś parobka i poganiacza, dobrze się ludziom i bydlętom dają we znaki. A że nie uprawiają ziemi należycie, powinny być zastąpione pługami ulepszonemi z żelazną wyginaną odkładnicą, połączoną z lemieszem, którym raz koło razu drobno poderznięta skiba, posuwając się bez oporu po krzywiźnie, odwrocona i pokruszona, doskonale się składa. Dla ciężkiej rędziny dla gliniasto-wapiennej borowiny, dla gliny, dla czarnoziemu, dla czarnoziemisto-gliniastego gruntu, dla czarnoziemisto-wapiennych gruntów potrzeba pługów silnie zbudowanych, zdolnych do głębokiej orki; lecz dla czarnoziemoglinkowatej, dla glinkowatej ziemi, dla rodnych gruntów i dla wszystkich gruntów żytnych oraz dla piasczysto-gliniastej ziemi, potrzeba lekkich pługów, sposobnych tylko do średniej a nawet i bardzo płytkiej orki.

Dwojakiego są rodzaju pługi: kołowe, mające grządziel opartą na przodku, i bezkolesne czyli jarzmowe, zwane płużycami, w których grządziel wspiera się na jarzmie. Moja rada: gdzie dotąd orano sochami i płużycami starego autoramentu, zaprowadzić pługi jarzmowe, zwolna zastępując takowe kolesnemi w miarę odwykania od dawnych narzędzi, niedarmo to bowiem mówią ludzie „*że płużyca bydlęta dusi a i oracza nieraz zakrztusi*“. A cóż dopiero socha, którą drobnych skib brać nie można, którą poderznąć i odwrócić skiby, oraz zostawić czystej bruzdy jak należy, także nie można. a potrzeba ciągle trzymać w rękach, żeby przez zagłębienie w ziemi nie wydostać calizny i nie przerwać wołów zaprzężonych w długiem jarzmie, w którem sobie bardzo łatwo odparzają ciągle karki i wytężają także wszystkie siły. Sochą nigdy tak dobrze nie złoży zagona jak pługiem, w którym sprzężaj

dwa razy dłużej bez zniszczenia pracować może. Nadto ziemia uprawiana sochą, powszechnie bardziej jest zanieczyszczoną perzem, ostem i różnemi chwastami, aniżeli uprawiona pługiem. Ztąd widzimy, że tak sochę jako też i dawne polskie pługi potrzebaby zastąpić poprawnemi pługami. Niedarmo mówią także ludzie: *„pokaż mi twój pług; a zaraz poznam, jaki z ciebie gospodarz."* Nie zapomnieliście też zapewne mili bracia, że na wystawach rolniczych, dawali nie małe nagrody za dobrą orkę i dobre pługi. Skoro zaś pługów takowych w tylu fabrykach i u majstrów po kraju, za tanie nawet pieniądze dostać można,—myślę więc, że na nowej gospodarce swojej nie omieszkacie używać onych. Albo też sami obsadziwszy żelazo na drzewce, będziecie z tej kochanej ziemi wyplemieniać szkodliwe zielsko, jako i wszystkie chwasty, jakie na niej w ciągu długich lat niedarowanego zaniedbania i nieoględności zabardzo się rozkorzeniły.

Radło szczególniej w gruntach ciężkich, powinno być zaopatrzone szeroką radlicą, należycie zawsze wyklepaną, oraz trzusłem czyli krojem. Takiem radłem radląc z głębia raz koło razu, aby całe zagony przejmować, nie zaś wierzchem onych tylko przesuwać się, zorane pługiem skiby po należytem odleżeniu roli dopiero się dobrze rozdrobią i rozkruszą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ceny zboża w Krakowie.		Żądają Złr.	Żądają c.	Płacą Złr.	Płacą c.
Pszenicy czerwonej .	korzec	10	25	9	75
Pszenicy białej . .	„	10	50	10	50
Żyta	„	7	70	7	50
Jęczmienia . . .	„	5	75	4	90
Owsa	„	5	15	5	—
Tatarki	„	—	—	5	25
Grochu	„	—	—	—	—
Fasoli	„	6	75	6	—
Koniczyny czer. .	„	—	—	—	—

ODPOWIEDZI NA LISTY.

P. Jakubowi Pilchowi radnemu powiatowemu w Książnicach.

W największym porządku i jak najregularniéj, rozsełamy każdy numer Włościanina. Jeżeli Pan pisma naszego nieodbierasz, to proszę winę sobie przypisać, a nie *redakcji, administracji lub egspedycji* Włościanina. Adres pański, podano nam mylnie, Książnice bowiem należą do obrębu pocztowego w Gdowie — a nie w Bochni. Myśmy, według polecenia, posełali do Bochni, a numera zwracano nam z dodatkiem, że tamże ani Książnic, ani p. Jakóba Pilcha nieznają. W końcu dodać musimy, że tylko ze strony Pana dostajemy bezprzestanne reklamacje, co dowodzi, że Pana, a nie nasza wina w nieregularnem odbieraniu pisma naszego.

P. dr. Mosz.... w Iwoniczu. Prenumeratę przyjmujemy *roczną, półroczną, czteromiesięczną.* Nadesłane 80 c. wystarczą nie *„na jeden miesiąc,"* ale na *trzy miesiące.*

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

Czasopismo „Włościanin" prenumerować i odbierać można:

w Krakowie: w redakcji ulica Floryjańska L. 345,
w księgarniach Czecha i Baumgardtena.
we Lwowie: w księgarni Sajferta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebera.
w Sanoku: w księgarni Karola Pollaka.
w Rzeszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.
„ w księgarni M Fenichla.
w Nowym Sączu: w księgarni Lindenbergera.

PRENUMREATA WYNOSI: Rocznie 3 złr. lub 2 tal. Półrocznie 1 łzr. 50 c. lub 1 talar. Czteromiesięcznie 1 złr.

☞ Do dzisiejszego numeru dołączamy czasopisma Djabeł numer 1. na okaz.

☞ Upraszamy wszystkich tych PP. Prenumeratorów, którzy nadesłali przedpłatę na „NOWINY ZE ŚWIATA" od 1 kwietnia do 1 sierpnia t. j. *na cztery miesiące,* o dalsze nadesłanie przedpłaty, bo z numerem dzisiejszym *piąty* miesiąc się rozpoczyna.

CZESŁAW PIENIĄŻEK, ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR, WŁAŚCICIEL I WYDAWCA.

CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.

Dodatek do Nru 3go „Włościanina.“

Ogłoszenia.

Księgarnia J. M. HIMMELBLAUA w Krakowie

przy ulicy Florjańskiéj pod l. 322, 2(1-3)

poleca Szanownéj Publiczności następujące książki,

które za pocztowym przekazem zaliczki zamówić można:

	złr.	c.
Anczyc. Dzieje Polski w 24 obrazkach kolorowanych . . . . , .	1	12
„ Księga najpamiętniejszych odkryć z wielu drzeworytami	2	—
Dykcjonarz Biblijny z ksiąg pisma świętego starego i nowego testamentu 4 tomy. Cena zniżona .	2	—
Ks. Fabisz. O legatach i nuncjuszach apostolskich w dawnéj Polsce .	2	50
Gąsiorowski. Malarze krakowscy . .	1	25
Goczałkowski. Wspomnienia lat ubiegłych 2 tomy z rycinami . . .	2	—
Goczałkowska. Pisma wierszem i prozą 3 tomy. Cena zniżona	1	—
Grabowski. Listy Władysława IV króla polskiego do znakomitych w kraju mężów z portretem króla. Cena zniżona	—	50
Janowicz A. Żebracy powieść podolska	1	50
Ks. Kraiński W. Dzieje narodu polskiego prozą wiązaną	1	50
„ Kazania dogmatyczno-moralne w formie konferencyjnej i homilijnej 2 tomy	4	—
„ Nabożeństwo dla polek w pieniach pobożnych	1	50
„ Środki i przeszkody do poprawy i uszczęśliwienia ludzkości . .	2	—
„ Wymówa porównywana z kościelną, parlamentarną, sądową, pochwalną i akademicką	2	—
Dr Kremer J. Sztuka w starożytnym Rzymie	—	30

	złr.	ct.
Krakowianka. Listy krakowianki jako nagroda dla pilnych panienek .	1	—
Łyskowski. Gospodarz. Część I. Rolnictwo. Część II. Chodowanie i choroby koni, bydła i owiec. Część III. Ogrodnictwo. Część IV. Pszczelnictwo. Dodatek. Rozmaitości gospodarskie	—	80
Miarka K. Szwedzi w Lędzinach, powieść z 30letniej wojny . . .	—	30
Ks. Mioduszewski. Śpiewnik kościelny czyli pieśni nabożne z nutami, dodatkiem I, II, III, pastorałek i kolęd	9	—
Montalembert hr. Powstanie w Polsce 1863 roku	—	25
Ostoja Józef. Z pola i z obozu śpiewy narodowe z r. 1863 i 1864 . .	—	75
Pol Wincenty. Pieśń o domu naszym w ozdobnej oprawie na premje .	2	50
„ Historja szewca Jana Kilińskiego. Kraków 1865	—	5
Pius IX. Pamiątka 10 kwietnia 1869 jako dnia jubileuszu 50letniego kapłaństwa Ojca świętego . .	--	30
Rycharski. Literatura polska w historyczno-krytycznym zarysie 2 tomy. Kraków 1868	3	—
„ Romans uczciwej kobiety i Pułkownik 2 tomy	2	—
Siemieński L. Ostatni rok króla Stanisława Augusta i jego pobyt w Rosji	1	50

	złr.	ct.
Siemieński L. Wieczory pod Lipą czyli Historja narodu polskiego, opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic. Cena zniżona	1	50
Stabik A. Wspomnienia z podróży do Włoch	1	50
Stęczyński B. Tatry z 80ma rycinami. Cena zniżona	2	—
„ Album Pienin i Tatrów . . .	—	80
Słownik języka polskiego przez kilku lingwistów ze współudziałem Trentowskiego napisany. Wilno, wydanie M. Orgelbranda, zamiast 20 złr. tylko	10	75 —
Ks. Woliński. Homilie na święta całego roku, 2 tomy. Cena zniżona	—	
Wycieczki w świat daleki. Opisy i powieści odnoszące się do różnych części ziemi, 3 tomy gustownie oprawne na nagrody. Tom I i II po 1 złr. tom III po 1 złr. 25 c.	3	25
Zana Tomasza korespondencja i żywot	—	50
Zakrzewski Eulogjusz. Historja przedchrześcjańskiego świata . . .	1	—

Teraz właśnie wyszła z pod prasy:

	złr.	ct.
Lercla Władysława gramatyka polska dla szkół elementarnych. Kraków 1869	—	[illegible]

Nakładem St. GRALICHOWSKIEGO w Krakowie

wyjdzie wkrótce

pośmiertne wydanie

PIEŚNI i POEMATÓW

Marjana Korwina Kochanowskiego

Cena egzempl. 1 złr.

Prenumeratę przyjmuje redakcja „Włościanina.“

Tegoż nakładcy wyszła:

Czarna Księga

Cena egzem. 2 złr. 50 cent. 6(1-?)

którą także w redakcji „Włościanina“ nabyć można.

Pismo illustrowane humorystyczne:

„DJABEŁ“

wychodzi w Krakowie 7 i 22 każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna 1 złr.

Kraków, w drukarni Karola Budweisera.